

# Bocian

## Bociany w azylu świętokrzyskim

2010-10-22



Ostrów – mała wioska na wysokim brzegu krętej rzeki, Czarnej Nidy. Dobrze stąd widać wieże zamku w Chęcinach, odległego w linii prostej o kilka kilometrów. Jedyne takie miejsce w województwie świętokrzyskim. Nosi nazwę Ptasi Azyl, ale w podtytule zawiera się cała prawda: Ośrodek Pomocy Dzikim Zwierzętom.



Słusznie jednak nosi w swoim herbie (czyli w logo) sylwetkę lecącego bociana białego. Bo od takiego ptaka wszystko się zaczęło. Językoznawca, wykładowca na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach, dr Janusz Wróblewski zaopiekował się rannym bocianem. „Musiałem. Nikt inny nie chciał się nim zająć – a potem to już poszło...”. W 2000 roku ośrodek otrzymał zgodę ministra środowiska na przetrzymywanie zwierząt gatunków chronionych w celu leczenia i rehabilitacji.

No i na małej działce (76 arów, w tym 26 arów lasu, 12 wolier) stale przebywa i wciąż przybywa wielu pacjentów. Niektórzy po kuracji wracają do zdrowia i są wypuszczani z powrotem na wolność – jak młody bielik, który niedawno pod okiem kamer telewizyjnych tryumfalnie rozpostarł skrzydła i uniósł się w powietrze, albo jak młody bóbr, wykarmiony od oseska i puszczony do pobliskiej Nidy. „Chyba za wcześnie, miał pół roku, a bobry to zwierzęta bardzo terytorialne i miejscowe rodziny mogły go nie przyjąć” – mówi Pan Janusz

po niedawnej konsultacji z ośrodkiem w Kadzidłowie.

Inni pacjenci zostaną tu na dłużej, a raczej na zawsze – płomykówka o złamanym i źle zrośniętym kiedyś skrzydle; sarenka Basia, która chodzi po całym obiekcie, w tym także po salce wykładowej, ganiając się pod stołami i pomiędzy krzesłami z młodą suką Duffy; piękny drapieżny błotniak stawowy o połamanym we wszystkie strony obu skrzydłach (jest tu szósty rok!). Są tu dwa dzięcioły, jastrząb gołębiarz, dwie pustułki, kania ruda, myszołów włochaty i myszołowy zwyczajne..



Jest też kruk Brutus, który stale zwraca na siebie uwagę gości, naśladując różne dziwne, zupełnie nie ptasie głosy, ale bardzo nie lubi aparatów i fotografowania. Po właścicielu chodzi, jak żywa broszka jerzyk – jest karmiony specjalnymi „kluseczkami” z sera, witamin, żółtka jaja . Już dwa lata żyje na tej diecie, jest w dobrej formie. Jak tu trafił był goły i wielkości orzecha...Był też Kuba - szop pracz (trafił do zwierzyńca w Bałtowie), arcyzadki orlik krzykliwy, bocian czarny, sowa śnieżna, bączek, kawka albinos...Patrzy na mnie pomarańczowymi ślepiami jedna i druga sowa uszata, łypie o wiele bardziej płochliwa i mniejsza pójdzka. Kania ruda wydaje na mój widok przedziwny syk a potem chichot i miota się jak oszalała po całej wolierze. Obydwa puszczyki zachowują wyniosłe milczenie i godną postawę.

Przewinęły się tutaj i stale trafiają wszystkie gatunki dzikich ptaków, nawet tych najrzadszych. I znajdują dobrą opiekę. Jeden z bocianów otrzymał protezę nogi, na której dziarsko kuśtykał

po całym obejściu. Dudek, karmiony od pisklaka, spał się na żywą kluskę. Bażant tak się czuje pewnie w swojej wolierze, że płoszy gości (jego zdaniem intruzów) ostrym i miarowym „czirk-czirk-czirk”.

Janusz Wróblewski już jako młody chłopak interesował się ptakami. Zdecydowały książki Jana Sokołowskiego. Pod wpływem opowiadania Profesora o wróblu hodował – od gołych pisklaków, które spadły wraz z gniazdem – całą grupkę tych ptaków i od tego czasu zawsze je darzy szczególną sympatią. Podobnie jak wszystkie swoje bociany, które zna po imieniu i na odległość odróżnia po sylwetce.



W tym roku było ich tutaj, w Azylu ponad 20. Prawie wszystkie „odkuły się”, wzmocniły i poleciały w ślad za swoimi pobratymcami. Teraz zostało tylko cztery, w tym godnie napuszony weteran z opuszczonym skrzydłem, który już 5 lat przebywa w Azylu. Towarzyszy mu nowy „nabytek” – samica z częściowo amputowanym skrzydłem, też skazana na dożywocie. Brudna jak nieszczęście, ale w dobrej formie i z jeszcze lepszym, istic wilczym apetytem. Pozostałe dwa jeszcze budują formę przed startem do wędrówki. Niedawno odleciała trójka rekonwalescentów – najpierw dwa starsze bociany, które na dobrym wikcie szybko doszły do siebie, a zaraz po nich młody bociek. Kiedy tu trafił w sierpniu, dowieziony przez strażaków, miał jeszcze ciemny dziób i nogi.

W Azylu stoją dwa słupy z gniazdami „dzikich”, swobodnie poruszających się bocianów. Ale do małżeństw mieszanych nie dochodzi... Odbywały się nawet zaawansowane zaloty, ale latający samiec z uporem budował gniazdo na słupie, a ona - na ziemi. Bociany „naziemne” są karmione rybami, które są bardzo kaloryczne, więc nie ma po nich żadnych wypluwek. Te latające samodzielnie żerują na pobliskich łąkach, a chociaż mają bardzo rybną Nidę tuż „pod



dziobem”, karmią się przede wszystkim przeróżnymi owadami – co potwierdzają ich wypluwki, zawierające liczne chitynowe pancerze. Pan Wróblewski z wielkim zainteresowaniem zapoznał się z historią naszej „kazuńskiej” płomykówki , gdyż sam odchował w Azylu wiele sów, które stale do niego trafiają w różnym wieku i z różnymi urazami.

*Tekst i zdjęcia: Arkadiusz Szaraniec*



[fundacja@ptasiazyl.pl](mailto:fundacja@ptasiazyl.pl)

Ostrów 10, 26-060 Chęciny

tel. 041 315-48-45, 0 692495942

[www.ptasiazyl.pl](http://www.ptasiazyl.pl)